Samuel Serwata
NEUROPOLIS

W odpowiedniej chwili, miejscu, klimacie narastającego strachu. Z gęstej mgły splecionych uliczek, wyszedł dżentelmen, w czarnym płaszczu, podtrzymujący fason dobrego smaku, jego wychowania. Na imię mu Jack, bez E, a na drugie Kuba. Poszukiwał on własnej śmierci. I w zasadzie to wiadomo było tylko tyle. Cylinder skrywał wzrok, a szal jego twarz. Dłoń zdobiona sygnetem zjadającego własny ogon węża, wskazującym szponem sępa na najmniejszym, trzymał laskę ozdobną postać krwistej barwy. Połyskujący sierp księżycowego ostrza, w dłoni ściskającej rękojeść. Nadawał ostrzeżenia na znak zagrożenia przed mięsożercą.

Przemierzał opuszczone labirynty, z pozoru martwych uliczek nocy, przepędzając uczciwych dreszczy chłodnej skóry. Pełnych domów, cichej, nocnej zmianie warty rozpalanych latarń gazowych. W głuszy nastających odgłosów polujących drapieżników, i ich ofiar stłumionych lub urwanych krzyków. Gdy nadchodził nastawała głucha cisza, latarnie gasły, a wiatr zawracał.

Początkiem był koniec. Narodziny z niechcianego imienia w dojrzewający, cyniczny sarkazm, rozczarowania, frustracji i małostkowości. Pośród lat w cieniu, imię było nieistotne, a by stało się osobą, musiało zamanifestować swoją obecność. Pseudonim, ksywa czy jakikolwiek inny przydomek, był chybiony, gdy chodziło o prawdziwe imię, wybrzmiewające na głos w tłumie, skupiało uwagę nieznajomych, a poznanych jednoczył fakt, że nie ma mowy o pomyłce. Lata przemian w prawny stan dojrzałości fizyczności dojrzałości legalności obywatelskiej. Poszukiwań wyższych stanów, jak i poświęcenie teatrowi makabry, zakończył się załamaniem nerwowym. Odsunięcie się w marazm samotnej ciemności, jako osoba, artysta, człowiek, odsłoniło podstawowe pojęcia tego, czym to wszystko jest. Na nowo poznając definicję poszczególnych słów, zatracił swoje imię w nicość, jako się podpisując, czy po prostu to On. W tym akcie jego osobliwej autodestrukcji, określenia siebie, jako postać nie mająca żadnych znaków szczególnych, bezimiennych, kreśliło legendarne bajki, nie będące tak straszliwe, jak historia prawdziwego terroru. Nieistniejąca postać, budowana szeptanymi przekazami, wyplatała żywą postać, nowego pojęcia tego kogoś, kim sam w rzeczywistości nie jest. Legendarna plotka o kimś, kto nie istnieje, wypełniła żyły krwią ciało ożywiając w postać przeraźliwą w materię ubierając to, co nienazwane w snach gorączkowych koszmarów. Nadane nowe znaczenie własnemu imieniu, w wyobraźni postać bez twarzy zaczęła się sama określać z siebie. Imię, twarz, osobowość, jaźń, talent, gust i wszystko inne, towarzyszące przypadkiem, wywołując skutki uboczne ewoluującego świata, aż do miejsca, które można nazwać końcem, nowego początku.

Porannek chłodził powłokę miasta, a nagłówek gazety zamrażał dusze w sopel rozdzierający sumienne serca. Kolejna prostytutka, w nienaturalnie

skręconej pozie ściśniętego strachu niewyobrażalnej, zaraźliwej trwogi. Śladów gwałtu trudno było orzec. Kradzież wykluczona została przez portfel nietknięty. Przeciwnie, zapłacono jej za śmierć, banknotami ściśniętych kurczowo palców. Morderstwo pewne, jak cięcie na szyi, z dala mogące mylnie zostać pomylone z wisiorka rzemykiem, perliście mieniącego się szkarłatną wstęgą wokół. Podniesione zwłoki przez sanitariuszy bladych, jak trup, na widok głowy oddzielonej od tułowia.

Nikt nie widział słuchem niczego w wyobraźni. Przerażonego koszmaru na jawie pobliskich okiennic. Po czasie skończonym na zwiedzaniu ciała, przyszedł czas na badanie okolicy najbliższej aorty ulic. Nieczystości ciała w śmietnikach zamkniętych. Brudnej duszy, spływających sumiennie strumieniami rynsztoka. Po łachmany rozdartych istnień bezdomnych osobistości, ogrzanych oprocentowaną szczęśliwością zapomnienia. Pomimo zimna nocy, nie ściemniła ona do mogiły okolicznych żyć bezdomnych. Poza jednym.

Martwe ciało żyjącego, nieznanego mężczyzny bez palców, zębów, oczu i serca. Okryte płaszczem śmierci tajemniczej i dziwności niewyjaśnionej. Zamiast dłoni narzędzie zbrodni. I pytania rodzące kolejne. Bez odpowiedzi żadnej. Szczególne znaki ciała, wrodzonego błędu naturalnie wyraźnego. Dwa guzy na czasce, zbyt równomiernie rozstawione, by można było uwierzyć, iż są one wrodzone. Zarost czernia ukrywający twarz prawdziwą. Ukradkowy wzrok ciekawskich gapiów, na całe dekady wyryty w pamięci pozostanie przekleństwem pierwszego stopnia do królestwa piekielnego.

Od tamtego wydarzenia minął miesiąc, a ulice opustoszały. Miasto duchów w swym zimnym krwioobiegu ulic, nie ukrywało żadnego, nawet bezpańskiego życia. Ci, co chcieli, próbowali i ostatecznie zabili Kubę, nie zrobili tego, jak trzeba. Przeżył, pozostając jedynym mieszkańcem miasta, do którego nie przybywał nikt. Ani przypadkowi turyści, czy ciekawscy bezdomni. Moje miasto, jak mówił o nim Kuba, odebrało mu wszystkich mieszkańców. Miejsce, w którym Kuba nie mógł zabić już nikogo. Chyba, że siebie, ale to może poczekać. Bo absurdalnie, przecież może on spróbować zabić właśnie samo miasto. By to zrobić, musiał je poznać, i znaleźć słaby punkt,, jak i sposób na dokonanie tego. Bo uciec nie mógł. Miasto go zostawiło, jako ostatniego, jedynego. I wie, że ono nie wypuści go poza swoje granice żywego.

Zabrać się w podróż, nie jest tak łatwo, jak opisują je firmy turystyczne i kurierskie, marketingowej dystrybucji wolnego umysłu.

Należałoby zacząć wpierw od tego, że Neuropolis nie istniało wcześniej inaczej niż w wyobraźni Kuby. Wydawał się, a może był, światem stworzonym dzięki jego wyobraźni. Z chwilą jego śmierci, rozpoczęło swój żywot z dnia na dzień, dając wrażenie, jakby istniało tam, od co najmniej wieku. Miasto pojawiło się nagle, w momencie, gdy każdy zdał sobie sprawę, że istnieje. Ci, co dostrzegli ten oczywisty fakt , nie potrafili w żaden sposób nakreślić momentu poprzedzającego, od którego rozpoczęło się to wszystko.

Miasto istniejące naprawdę, lecz będące, niczym wydarte ze snu. I tylko dzięki nim, halucynacjom, umysłowym chorobom, czy podczas uwolnienia Dimetylotryptaminy w mózgu, można się do niego dostać. Jednak i to może być niewystarczające. By się w nim znaleźć, trzeba je wpierw wymarzyć, wyśnić, znarkotyzować, sfiksować lub zmyślić. Neuropolis bowiem, to miasto myślące. Posiada świadomość, wolną wolę, własną wrażliwość i wyobraźnię. Ono decyduje, kogo wpuści na swój teren, kogo zatrzyma, a kogo uśmierci. Decyduje gdzie osiądzie. W jakim miejscu, czy nawet w jakim czasie. Nadaje własny bieg wydarzeń, manipulując czasem i przestrzenią, tworząc własną historię, spisywaną automatycznie w archiwum biblioteki w ratuszu, będącego sercem całego miasta.

Z jakiegoś nieznanego powodu , czy to jako zapaść, śmierć, postradanie rozumu czy to innej zmiany percepcji. – Kontrolowanej, bądź nie, po tamtej stronie, a jest ich więcej niż tylko druga. – Z chwilą, gdy ktoś się w nim znajdzie, a każdy trafia z innego powodu, widząc miasto w sposób indywidualny. Zależny pośrednio lub bezpośrednio od chęci uzewnętrznienia się danej osobie, którą skrzętnie wybiera w swej wędrówce przez cały świat, jak i poznaje w procesie poznawczym, trwającym czasami kilkanaście lat. Czasem całe społeczności praktykujące kult do nieznanego i bezimiennego boga, którego obecności doświadczają prędzej czy później. Niektóre pojedyncze jednostki nie są świadome tego, że miasto myśli. Wie, czuje i ma wpływ na wszystko. Niektórzy nie biorą tego pod uwagę w ogóle. Są jednak ci, choć niewielu ich, przez stulecia zagościło, pragnący za wszelką cenę skomunikować się w jakiś sposób z samą istotą, jaką miasto jest. Lecz tylko dwóm osobom na przestrzeni tysiącleci się to udało. Pod koniec życia lub w szaleństwa apopleksji umysłu, dla którego było obojętne, lub przestawało mieć znaczenie. Miasto poznaje nie tylko swych mieszkańców, jako osoby przebywające w miejscu, lecz poznaje każdego wszerz i wzdłuż, z zewnątrz i od wewnątrz. Nie spiesząc się w swej turystycznej wyprawie poprzez korytarze labiryntu ciała, serca i umyslu tak, jak nie spieszy się nowo zamieszkujący nowe, obce, wielkie miejsce, do którego trafił w swej wędrówce przez życie. Poznaje nie tylko ludzi, ale wszelkie istoty, ożywione bądź nie. Mając czas na eksplorację zmiennego latami pejzażu rozrastającego się w dojrzałość.

Ci, co trafiają do Neuropolis, są jak przebudzeni w krainie snu, po przekroczeniu na drugą stronę lustra, po której jest królicza nora o nieskończonym potencjale fraktalnego rozwoju. Im dalej, tym bardziej złożoną i nadrealną strukturą doznań i doświadczeń. Trafiają do miasta, będącego całym światem. Istniejącym w określonym miejscu w danym czasie, przez chwilę lub na stałe. Dostępne lub opuszczone. Na widoku lub ukryte poza sferą postrzegania zmysłowego dla danych istot.

Pomimo zamkniętej w nieznacznie dużej, zorganizowanej przestrzeni, wypełnionej próżnią, mogącej w tym miejscu zadziałać świadomie, zmieniając informacje wedle woli kreatywności architekta. Manipulując w ten sposób prawidłami niezmiennego pojęcia, do której stałej przywykli ludzie. Jest czymś,

co stanowi dla człowieka nie lada gimnastykę w próbach wyobrażenia sobie czegoś, co wykracza poza rozmienie, czy też wytłumaczenie sobie, że w innym wymiarze czas może być wymiarem fizycznym, a przestrzeń jedynie informacją. To miejsce będące poza snem, jawą, śmiercią, wolnością, oświeceniem, lub brakiem jakiegokolwiek pojęcia na zasadzie funkcjonowania zwierząt niższego rzędu. To puste miejsce, przesyconego wszystkim, co nietykalne dla większości, żądnej materialnych dóbr i bogactw, w postępie rosnącym w coraz bardziej pazerny i beznamiętny sposób.

Coraz większe napięcie dodatkowo uniemożliwiało jakiekolwiek pojęcie, czy sekretami powinien się przejmować, wyczuwając instynktownie, że powodują zagrożenie dla kogokolwiek, czy też zignorować to, próbując doprowadzić się do względnego spokoju. – Bo tenen nie następował. Paranoiczne myśli doprowadziły do coraz bardziej okrutnych wniosków, takich jak rozważanie czy jest możliwość, że w stanach snu na jawie, poza sobą, jest kontrolowane przez kogoś kierującego go nieświadomego do zrobienia czegoś takiego, czego nie zrobiłby w rzeczywistości, lub nawet za namową i inspiracją w postaci pieniędzy.

Pierwsze badania wykazały, że przyszłość i przeszłość rozwijały się równocześnie w wytyczonych im kierunkach, z którego osadzonego teraźniejszego punktu można było je obserwować. Nie wiadomo dlaczego są archiwizowane i w jakim celu, jak nie do ich odkrycia. Niektórzy zajęli się radykalnymi eksperymentami, mającymi na cel jak najszybsze i skuteczniejsze wypracowanie jakiegokolwiek zrozumienia, będące kluczem służącym do zapobiegania lub rozwiązania istoty Neuropolis. Nie wiadomo było jedynie, dlaczego samo miasto na to pozwalało. Choć niezrozumiałych notatek jest niewiele, to prawdopodobnym celem samego miasta była albo zabawa, albo przeciwnie, chęć poznania myśli o nim, jako istocie, a nie miejscu. Być może miasto w ten sposób samo chciało dowiedzieć się czegoś o sobie samym, w celu poznawczym, rozwojowym, albo by poznać odpowiedź na najprostsze, fundamentalne pytania, trapiące istoty ludzkie, od samego początku ich świadomego istnienia.

Miasto zmieniało objętość swojej powierzchni zależnie od potrzeb. Był czas, gdy miasto rozlegało się przez całą powierzchnię planety. Czasami w wieloświat zbudowany z kilkunastu równoległych wymiarów, przecenionych samymi, niekończącymi się alternatywami, mogącymi istnieć, bądź nie.

Odbierane sporadycznie pole nieznanego promieniowania z nieokreślonego punktu położonego w centrum miasta, pozwoliło niektórym badaczom na obserwację głównego ośrodka skupiającego nowo przebudzonych, jak i miejsca, z którego kiełkowały pierwsze niewyraźne zmiany, mające przeobrazić całe miejsce, bądź całe miasto. Miała ona być uniwersalną jednostką wspomagającą wszelkie sfery działalności człowieka w świecie będącego same w sobie zagrożeniem. Powód ich pojawiania się, jak i geneza czy przeznaczenie lub cel, pozostawał zawsze nieodgadniony. Jedyne, co można było zrobić w tej chwili, to nadzieja na łut szczęścia. Ono pozwoli przynajmniej na obserwacji, spisywanych przemian, aż do końca, z którego

często nic nie wynika, ani nie wyjaśnia dalsze studiowanie czy analizowanie genezy czegokolwiek. Czasami to, co widoczne w bezsensie na pierwszy rzut oka, mogące wydawać się nieistotne, mogło powodować istotny konflikt wewnątrz Neuropolis, próbującego zmienić się wewnątrz własnego rozumowania, by móc rozwinąć wszystko to, co na zewnątrz miało być dostępne w swym odbiorze w istniejącej materii. Te zmiany, jak zauważoną, najczęściej były sprawą priorytetową dla działalności obydwóch sfer. Dla miasta wewnątrz i na zewnątrz swej struktury, jak i dla sfer oddzielających jego istotę, od istot mających wolną wolę.

Neuropolis mogło być małym pokojem ukrytym w miejscu niewidocznym dla trzeźwego oka na jawie. Przestrzeń czy nośnik lub też narzędzie, nie było istotne. To mogło być cokolwiek. Prawdopodobnie nawet po znalezieniu tego lub obecności przy lub w tej rzeczy uzna, że pusty pokój nie stanowi zagrożenia dla nikogo. Faktyczny rozmiar Neuropolis mieści się i rozlega, jako cały świat, za sprawą percepcji każdego z osobna. Dla jednych mając wielkość małego miasteczka, a dla innych świata nieskończonego, jak i nieograniczonego w wolności wpływania na niego bezpośrednio, za sprawą woli, myśli i wyobraźni. Oprócz tajemnic, jakie spoczęły wraz z martwym ciałem poprzedzonym szaleństwem nie do zaakceptowania przez nikogo. Najbardziej prawdopodobnym z możliwych dociekań, jest niemal pewność, pomimo pozbawionego jakiegokolwiek podłoża, co do tego, że tak jest w istocie, śmierć mieszkaców musiała uruchomić automatycznie coś, co z pewnością zostało przewidziane przez architekta. Widzącego przyszłość w stanach lunatyzmu sprawiły, że Neuropolis przestał być marzeniem.

Wiadome ostatecznie również było, że miasta nie można odwiedzić tak, jak odwiedzają miejsca turyści. Jeśli się już w nim człowiek znajdzie, niech się szybko oswoi, że nie ma możliwości jakiejkolwiek, by powrócić. Opuszczenie miasta jest nierealne w równym stopniu, co pojęcie tego, że coś takiego w ogóle istnieje. – Wspólnym mianownikiem łączącym tych, co trafiają do Neuropolis, to brak wyobraźni u wszystkich. – Bardziej lub mniej, ale jednak.

My tymczasem wracamy, ale nie by dopowiedzieć historię do końca, lecz przeciwnie, zobrazować ciąg dalszych następstw. Zupełnie, jak powrót do filmu po reklamach. Historie różnych obcy i sobie i czytelnikowi, bohaterów zazębiające ich losy serią morderstw, a raczej prób zabicia osób, których zabić nie można. To wszystko ostatecznie i tak jest jedynie koncepcją w logicznych następstwach próbujących doprowadzić do zawiązania występujących elementów, pozyskując nowy stan rzeczy przegiętej rzeczywistości, dostosowanej do potrzeb użytkowników. – Nie trzeba się tym przejmować. To nie jest teraz najważniejsze.

W nieskończonej hali luster, odbijały się odblaski rezonującej pustki huczącej w dymie. Z czarnego kaptura krawędzie twarzy połyskiwały zmieniając się. W bezkresnej ciszy gęstej czerni absolutnej. Rodzili się Ludzie Cienia.

Zawieszony w wyciszonym od myśli rozwianych snem na jawie. Na chwilę

niekontrolowaną w czasie. Trwał w całkowitym odosobnieniu, uwolniony, chociaż na chwilę, od samego siebie. Zamarł, jakby miał się więcej nie poruszyć. Wszystko, co tylko mógł w obecnej chwili zrobić, wydawało się bez znaczenia. Nic mądrego, ani nowego, cokolwiek by zrobił, nie wydawało się inspirujące, ani chociaż nawet przyjemności żadnych, nawet prymitywnych, nie odczuwał, myśląc o nich, ale ich nie pragnąc.

Podniósł się odpalając papierosa.

Na nowy oświecenia płomień rozpalano nowy ogień. Bez przypadków. Miarowo. Cały czas. W momencie, gdy wszyscy dążyli do tego, by mieć ze sobą, pomiędzy ludźmi, dystansami graniczących niemymi groźbami dyplomacji, będącej warunkiem postępu. Wraz z tą chwilą, coraz trudniej było o miejsce, o wyrźanym oddechu piersi wolności i spokoju nieskalanego matczynego naturalizmu. Nawet natura milknie na kilkadziesiąt minut w wybranej przez siebie w porze z godzin doby wybierając. O porze, najbliżej jednolitej, w swej jednokolorowym odcieniu nijakości. Spoczynku, siedząc w płynącej łódce. W statycznym ruchu. Jadąc płynnymi falami pomiędzy chmurami szuwarów. W oddali sunęło echo nieznanego pejzażu odległego horyzontu postrzeganego czasu słonecznego. Nurtem betonowej, lodowatej rzeki, przepadając pomiędzy coraz starszymi pomnikami. Wytyczając ścieżkę własnego nurtu żłobiącego w ziemi niezmienną na wiele lat w przyszłość źródło, u którego się zakończy. W stawie...

Był w swoim pokoju, gdzie panował inny czas. Skryty w innym roku, a na zewnątrz otwarta chęć. Nawet nie zwrócił uwagi na to, że powiedział na głos zdanie.

– Teraz to, co przede mną, to mój poligon doświadczalny...

Kubie przynajmniej udało się spełnić swój cel, największe marzenie, którym nie była już własna śmierć, ile rozmowa z samym miastem. I niczym Judasz pisarz, który pyta się wydawcy, co z nieodgadnioną dla niego pozą milczącą spogląda na niego, czy go wyda, a on na to:

- Nie! Ja to cię sprzedam, do rynsztoka na części, a potem czeka cię piec krematoryjny.

- Tak! Bliżej mojego pana Szatana, a ty kim jesteś żałosna istoto?

- Jestem demonem własnej egzystencji, którą buduję kosztem zniszczenia życia społecznego i ogólnie przyjętej rzeczywistości, zadając cios w strukturę kwantowej mechanizacji. Jeśli wszystko zostało stworzone boską ręką, kto zatem więc stworzył boga. Wiesz dlaczego Anioły są gorsi niż ludzie?

- Bo żyją wiecznie. Ostatnio wydawało mi się, że byłem gdzieś, w podziemnych pokojach prowadzących w korytarze. W pewnym momencie osoba ze mną, gościnnie i przyjacielsko wprowadza mnie do pustego pokoju w którym stoi proste, drewniane, pomalowane na czerwono, krzesło. Dopiero kiedy stanął za nim opierajc się ciężko, ten spojrzał na mnie z niesamowicie niepokojącym uśmiechem. Nie odzywałem się. Lucyfer w moim śnie, nie pałając żadnymi uczuciami, przynajmniej jawnie, po prostu oznajmił, najwyraźniej mając jakiś powód, lub po prostu chciał mi to powiedzieć: „Nie

przejmuj się, Kuba. W piekle czeka już na ciebie krzesło. Specjalnie dla ciebie. Więc nie krępuj się, gdy następnym razem wpadniesz. To jest zarezerwowane specjalnie dla ciebie. Teraz idź”. Powiedział. A ja wyszedłem i znalazłem się tutaj, przy tobie, właśnie w tym miejscu…

- Często zwłoki mają ten sam co ty, wyraz wytrzeszczonych ze zdumienia oczu, pełnych bólu, zdziwienia i rozczarowania. – Na chwilę zamarł, jakby miał się więcej nie poruszyć. – Im wyżej w hierarchii społecznej się wspinasz, tym bardziej subtelne jest okrucieństwo. – Nic nie zabija człowieka równie łatwo, jak pieniądze.

- Jak inaczej mam zrozumieć i docenić piękno, jak nie poprzez oblicze jej skrajnej brzydoty.

- Wartość skrytych potrzeb ludzi, bez wartości jest dla tłumu, jeśli nie chcą oni się stać człowiekiem. Im mniejszy otwór w ścianie na świat zewnętrzny, tym większy pogląd na to, co w sobie ukrywa. Jedyną nieskończonością poszukiwaną, powinna być wynikiem wolnej myśli nieskrępowaną doczesnymi błahostkami. Wszelkie skrajności przeciwieństw, są wynikiem różnorodnej obserwacji rozumieniem. Jedyną stałą rozważaną, jest zmiennością obiektywnie dostrzeganą zmysłem każdym, lecz nie wzrokiem. Cierpliwe pragnienie doświadczenia celu, zastąpione powinno być tylko potrzebą ignorancji jej spełnienia. Największy sens życia, wynika z bezcelowości jego pojęcia egzystencji, poprzez bierną beznamiętność. Wszystko, co istniej z woli ludzi, z czasem jest zastępowane imitacją w formie informacji, kreowaną przez abstrakcję umowności, bardziej trwałą w swej afizyczności. Wszystko, co istnieje na jawie, jest nietrwałe, tak jak snów fantasmagorie. Rzeczywistość przestrzeni i czasu, jest jedynie tkaniną utkaną z iluzji, której ja jestem władcą.

- Więc co ci przeszkadza? Czego chcesz ode mnie? Ja nie przebieram w słowach. I nie rzucam słów na wiatr. Spisuje je na przetworzonym drewnie. Jeśli ktoś ma knebel na ustach, to powie tylko to, co ważne i wartościowe. Pokazałem Ci czerwoną stronę ciemności. Teraz pokażę gwiazdę chaosu, porządek czasu, królestwo nicości... – Wtedy przerwał nagląco Kubie.

- A ja pokaże ci wejście ewakuacyjne, które drzwi znajdują się za pana plecami. Niczego się nie nauczyłeś. Proszę natychmiast opuścić miasto, i nigdy tu nie wracać. Żegnam.

Samuel Serwata
Oława, Maj 2019 r.